

# Sens życia i śmierci

**F**ASCYNACJA dziełem Strindberga trwa nadal. Najwybitniejsi inscenizatorzy pragną zmierzyć się z jego dziełem. „Gra snów” jest jednym z najtrudniejszych, ale i najgłębszych, najpiękniejszych dzieł genialnego Szweda. Spotkanie z tą sztuką w Teatrze Współczesnym jest wielkim przeżyciem.

Maciej Prus nie próbował niczego poetyzować, nie prezentuje nam zwiewnych, czy nie-zwiewnych opowiadań, unika wszystkiego, co traci sztucznością, „poetycznością”, nastrojem, nawet tego, co było w „Grze snów” trybunem, oddanym prądom artystycznym epoki, a szczególnie symbolizmowi. Po prostu przeczytał „Grę snów” jak współczesny człowiek. Straciła na tym nieco liryczna warstwa sztuki, jej fantastyczność i egzotyka. Tę cenę zapłacił Prus za jasność myśli, jaką wyprzedził z dzieła Strindberga.

Cóż wynikało z takiego podejścia do interpretacji „Gry snów”? Przede wszystkim goryczy autora, który buntował się przeciw prawom, rządzącym w burżuazyjnym społeczeństwie, przeciw jego obłudnej etyce. Najbardziejże znamienne jest tu może znakomita scena dysputy uczonych; dziekanów wydziału prawnego, teologicznego, filozoficznego i medycznego, nadętych wielkością, które spierają się o prymat swych nauk tylko dla zaspokojenia ambicji i swej żądzy wielkości. Uczeni nie odpowiedzą na pytanie, co

jest prawdą, gdzie jest prawda, jaki jest sens życia.

Może odpowie na to pytanie poeta, alter ego autora? Ale i on nie zna prawdy, potrafi zaledwie stawiać pytania, na które odpowiedzieć ma córka boga Indry. Przybyła z zaświatów, by poznać życie ludzi na ziemi, może ocenić z perspektywy wieczności ich cierpienia. Ale i ona nie da odpowiedź poecie, ucieknie w przestworza swych ziemnych niebios, przyrzekając jedynie, że zanieśnie skargę przed najwyższy tron, pocieszając go, że wie teraz, co znaczy być człowiekiem.

## TEATR

Bardzo to smutna sztuka, bo smutny, tragiczny był los pisarza, który znalazł się, podobnie jak wielu jemu współczesnych, w ślepej uliczce, z której nie widział wyjścia.

**M**ACIEJ Prus opracował bardzo precyzyjnie tekst Strindberga i rozegrał całe przedstawienie w sposób najprostszy, prawie ascetyczny. Pusta scena, funkcjonalna scenografia Ewy Starowieyskiej i słowo, które odgrywa tu największą rolę. Cały ciężar spektaklu spoczywa na aktorach, którzy mają przekazać w sposób czytelny myśl autora i reżysera. Czynią to różnie, z większym i mniejszym powodzeniem.

Bardzo pięknie gra córkę

Indry Joanna Szczepkowska, mówiąc czysto i dźwięcznie poetycki tekst Strindberga z pełnym zrozumieniem jego sensu. Pełną wyrazu postać Oficera stwarza Jan Englert. Wśród protagonistów tego przedstawienia wymienić należy ponadto Henryka Borowskiego (znakomity rektor), Krzysztofa Wleczkora (Adwokat) Antonię Gordon-Górecką (Matica), Barbarę Sołtyś (Odźwierna), Wojciecha Wysockiego (On) i pełną wdzięku Pełę Rakę (Ona). Pozostaje w pamięci charakterystyczna postać Don Juana, stworzona środkami mimicznymi i gestem przez Ryszarda Ostajewskiego.

Słabością przedstawienia jest zagrana niezbyt przekonująco przez Cezarego Morawskiego ważna rola Poety. Tu zabrakło głębi, rola potraktowana została dość powierzchownie. Aktorów dysponujących większym doświadczeniem scenicznym, reprezentujących poważniejszy kaliber osobowości teatralnej, wymagałyby także male, ale ważne role uczonych, dziekanów podstawaowych wydziałów uniwersyteckich.

Znakomicie brzmiał muzyka Jerzego Satanowskiego, stanowiąca tło i podkład emocjonalny całego widowiska, towarzysząc swym zawodzącym ięciem przeżyciom bohaterów sztuki, ich snom i ich jawie.

**ROMAN SZYDLÓWSKI**

**AUGUST STRINDBERG: „GRA SNÓW”.** Przekład: Zygmunt Zanowski. Reżyseria: Maciej Prus. Scenografia: Ewa Starowieyska. Muzyka: Jerzy Satanowski. Premiera w Teatrze Współczesnym w Warszawie.